



Walburg Fokster

Niebo zapelniło się szarością. Z deszczowych chmur leniwie siały krople deszczu, rozbryzgując się o rozmokłą trawę. Nie było już śladu po wczorajszym śniegu. Tłum ludzi w czarnych płaszczach i pelerynach stał pośród kamiennych nagrobków, w milczeniu wpatrując się w dębową trumnę. Wszyscy wsłuchiwali się w słowa Ronalda Weasley'a, który ze łzami w oczach wspominał dowcipne anegdoty z życia swego siostrzeńca.

Harry stał pośród tłumu anonimowych twarzy, przemoknięty do suchej nitki. Trząsał się z zimna, choć nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Jego serce było teraz rozdarte i napelnione gorczą rozpacz. Był myślami przy synu. Wciąż miał przed oczami jego bladą jak papier twarz. Wciąż nie mógł uwierzyć w to, co się stało kilka dni wcześniej.

— James Potter miał zaledwie dwanaście lat, gdy został nam odebrany. Śmierć upomniała się o niego zbyt wcześnie — zakończył przemowę Ron, ocierając załzawioną twarz rękawem. Odszedł od mównicy i dołączył do rodziny, która stała przy trumnie. Ginny miała zapuchnięte oczy i cała dygotała. Pani We-

asley ledwo stała, podtrzymywana przez swojego syna George'a. Harry nie mógł w tym uczestniczyć. Nie mógł stać razem z nimi. Przecież to niemożliwe! Przecież to nie może być prawda! James nie mógł... odejść.

Stojąc pośród tłumu obcych sobie ludzi, Harry czuł się bardziej samotny niż kiedykolwiek przedtem. Bardziej, niż w czasach dzieciństwa spędzanego na Privet Drive 4, gdy jeszcze nie wiedział, że jest czarodziejem. Nie mógł teraz spojrzeć optymistycznie w przyszłość... Przecież to koniec. Jego ukochany synek umarł.

— To nie jest koniec — oznajmił jakiś ciepły i przyjazny głos. Harry poczuł na swoim ramieniu czyjaś dłoń i kiedy obrócił się, by spojrzeć do kogo należy, ujrzał profesora Dumbledore'a. Stał on pośród ponurego tłumu w swojej wyjątkowo soczyście szkarłatnej szacie. Spoglądał na Harry'ego sponad swoich okularów-połówek, uśmiechając się do niego serdecznie. Jego zachowanie było co najmniej niestosowne, biorąc pod uwagę okoliczności.

— Co pan tu robi? — burknął zdumiony Harry. Nikt inny nie zdawał się zauważać starca, który od dawna powinien przecież nie żyć. Dumbledore uśmiechnął się jeszcze promiennie.

— Harry, mój drogi chłopcze — zaczął dobrotliwym głosem. — To nie jest koniec. Śmierć to zaledwie początek nowej wielkiej przygody.

— Dobrze się stało — syknął chłodnym tonem jakiś głos zza pleców Harry'ego. Ten obrócił się energicznie do tyłu i ujrzał czarodzieja o tłustych czarnych włosach, haczykowatym nosie i ziemistej cerze. Ubrany był w jadowicie zieloną szatę, a jego nieprzyjemną twarz wykrzywił złośliwy uśmieszek.

— Profesor Snape?! — jęknął Harry rozdziawiając usta ze zdumienia. Podobnie jak w przypadku Dumbledore'a, nikt, poza Harrym, nie zauważył Snape'a.

— Dobrze się stało — powtórzył chłodno Severus. — Ten

chłopak był taki sam jak twój ohydny ojciec. Obaj dostali to, na co zasłużyli.

Harry zaniemówił. Poczul mieszaninę wściekłości i głębokiego zdziwienia. Nim zdążył jednak cokolwiek odpowiedzieć, wszystko się rozmyło: trumna, tłum anonimowych twarzy, Ginny, Ron, Dumbledore, Snape. Harry'ego otoczyły nieprzeniknione ciemności. U jego stóp wił się olbrzymi wąż zataczając wokół niego koło. Spojrzał z przerażeniem pod nogi i dostrzegł, że stoi pośrodku pentagramu.

Wąż dosięgnął głową do swojego ogona i zanim Harry zdołał zareagować wystrzelił w jego stronę, rozwierając olbrzymią paszczę, i odsłaniając ostro zakończony kły. Harry zamknął oczy wstrzymując oddech. Był pewien, że nadszedł wreszcie jego koniec. Zaraz dołączy do swojego ukochanego synka.

— HARRY! HARRY!

Otworzył oczy. Dostrzegł nad sobą zatroskaną twarz Horacego Slughorna. Na jego widok z wyraźną ulgą nabrał powietrza do płuc.

— Wszystko w porządku? — zapytał staruszek, gładząc palcami swoje sumiaste wąsy. — Strasznie wrzeszczałeś. Chyba przyśniło ci się coś okropnego.

Harry wstał z krzesła. Rozejrzał się dookoła. Ponownie znajdował się w skrzydle szpitalnym. Podłużną salę oświetlały falujące na wietrze płomyki świec unoszących się pomiędzy pustymi łózkami. Spojrzał w bok. Łóżko Jamesa nadal zasłonięte było parawanem. Wytarł rękawem pot z czoła i przeciągnął się leniwie.

— Musiałem zasnąć ze zmęczenia — stwierdził. Slughorn przysiadł na jednym z wolnych łóżek. Jego opasły brzuch opadł mu na kolana.

— Worple Eldred jest już w zamku — odparł z nutą satysfakcji w głosie. — Rozmawia właśnie z McGonagall.

Harry był zbyt spięty i zmartwiony, by móc dostrzec zadowolenie Slughorna z faktu, że jego dawny wychowanek porzucił wszelkie obowiązki i mimo świątecznego wieczoru, na jego prośbę, natychmiast przybył do Hogwartu.

— Czy on aby zna się na rzeczy? — zapytał z niedowierzaniem Harry.

— On jest najlepszy! — zawołał Slughorn z lekkim poirytowaniem. — Był moim uczniem. Należał do Klubu Ślimaka!

— To jeszcze nie czyni go specjalistą od wampirów — stwierdził z poirytowaniem Harry.

— Worple przyjaźni się ze znanym wampirem Sanguinim — odrzekł ze złością Slughorn. — Spędził wiele lat żyjąc wśród krwiopijców. Napisał na ten temat książkę!

Zanim Harry zdołał coś odpowiedzieć, otwarły się drzwi i do sali wkroczyła Ginny. Towarzyszyła jej profesor McGonagall, Albus, Lily i jakiś wysoki czarodziej z kozią bródką i odstającymi uszami. Wszyscy wyglądali na bardzo zmartwionych.

— To jest Worple Eldred — oznajmiła McGonagall, wskazując na przybysza. — Jeden z naszych najznakomitszych absolwentów. Z pewnością będzie mógł zdiagnozować Jamesa.

— Przejdźmy do rzeczy — stwierdził czarodziej, podając Harry'emu dłoń. — Z tego, co mówiła pańska żona, chłopiec przez pewien czas sprawiał wrażenie martwego. Nie wykryliście pulsu. Nie oddychał. Jak długo to trwało?

Harry powrócił myślami do chwili, gdy usłyszał szloch żony i pędem powrócił do miejsca, w którym został zaatakowany jego syn. Przypomniawszy sobie wyraz twarzy Ginny, gdy uznała syna za martwego. Poczł ciarki na plecach.

— Krótką chwilę — odrzekł sucho. — Może minutę. Zaraz potem jego pierś zaczęła się unosić w rytm miarowych oddechów.

Worple zamyślił się na chwilę.

— Chciałbym przyjrzeć się chłopcu na osobności — stwierdził stanowczo. Harry zamierzał zaprotestować. Od chwili, gdy Jamesa przyniesiono do skrzydła szpitalnego, nie odstępował go na krok. Ginny jednak błyskawicznie szarpnęła go za ramię i pociągnęła w kierunku wyjścia. Pozostali ruszyli za nimi. McGonagall wyszła jako ostatnia, zamykając za sobą drzwi.

— Wciąż nie mogę uwierzyć w to, co się stało — stwierdził ze smutkiem Slughorn.

— Teraz najważniejsze jest, żeby chłopiec wrócił do zdrowia — odpowiedziała McGonagall, spoglądając ukradkiem na Harry'ego. Na widok jego wyrazu twarzy szybko dodała: — Myślę, że wszyscy powinniśmy napić się gorącego kakao.

Mały Albus i Lily żywo pokiwali głowami.

— My poczekamy tutaj — odrzekł stanowczo Harry.

— Idźcie z profesorem McGonagall — poleciła Ginny, pochylając się w stronę dzieci. — Nie ma sensu, żebyście tutaj sterczeli.

— Pokażę wam kuchnię Hogwartu — zaproponowała dyrektor, uśmiechając się nieznacznie. — Tyle skrzatów naraz z pewnością nie widzieliście.

Lily była tym pomysłem zachwycona. Albus również nie był do tej pory w kuchni, oboje chętnie ruszyli więc za McGonagall. Slughorn wciąż stał pod drzwiami.

— Rozmawiałam z mamą — oznajmiła ze smutkiem Ginny. — Oczywiście chciała natychmiast przylecieć... Wybiłam jej to z głowy. To by w niczym nie pomogło, a ja i tak jestem dość zdenerwowana.

— Ron też już wie? — zapytał Harry, zerkając co chwilę w kierunku drzwi.

— Tak. Hermiona prosiła, żebyśmy dali im znać jak będzie już coś wiadomo o stanie Jamesa.

Po chwili, która dla Harry'ego zdawała się wiecznością, drzwi skrzydła szpitalnego otworzyły się. Worples Eldred wyszedł na

korytarz, wciąż przyglądając swoją kozią bródkę. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Przez chwilę gorączkowo nad czymś rozmyślał.

— Doszedłeś do czegoś, Worple? — zapytał Slughorn, nie mogąc wytrzymać napięcia.

— Chłopiec sprawiał wrażenie martwego, ponieważ faktycznie ustały na chwilę wszystkie czynności życiowe — stwierdził z powagą czarodziej, spoglądając na napięte i popuchnięte od łez twarze Harry'ego i Ginny. — Zadziałał jad wampirzy.

— Jad?! — jęknęła z przerażeniem Ginny. — Czy to znaczy, że on będzie wampirem?!

— Wszystko na to wskazuje — odrzekł Worple. — Ale w tym przypadku to dobra wiadomość.

— Dobra wiadomość?! — oburzył się Harry, podnosząc głos. — To jakiś kiepski żart?!

— Gdyby chłopiec nie został zarażony jadem, nie przeżyłby tego ataku — wyjaśnił chłodno Worple. — Stracił zbyt wiele krwi.

— Stwarza obecnie zagrożenie dla innych? — spytał Slughorn, ignorując pełne wściekłości spojrzenie Harry'ego. — Co powinniśmy teraz zrobić?

Ginny ukryła twarz w dłoniach. Szlochała. Harry dygotał ze złości.

— Chłopiec jest bardzo młody — zaczął Worple, wyciągając z kieszeni szaty chustkę i podając ją Ginny. — Będzie miał mnóstwo czasu, aby zapanować nad swoimi wampirzymi instynktami. Zakładam, że gdy dorośnie, będzie mógł prowadzić zupełnie normalne życie.

— Ale co teraz z nim będzie? — zapytała Ginny ochrypłym głosem.

— Przez najbliższe miesiące okaże się, w jakim stopniu ujawnią się u niego wampirze skłonności — stwierdził z rozmysłem

Eldred. — Biorąc pod uwagę fakt, że przebywa w szkole, powinien codziennie zażywać Wywar Księżycowy.

— Wywar Księżycowy? — zdziwił się Slughorn. — Nigdy o nim nie słyszałem.

— To stosunkowo nowa mikstura — wyjaśnił Worple. — Modest Darker wynalazł ją całkiem niedawno. Załagodzi przebieg metamorfozy. Skutecznie wygłusza instynkty.

— Będzie mógł pan ją przygotować dla Jamesa? — zapytał z naciskiem Harry.

— Receptura nie jest skomplikowana. Z łatwością wywar sporządzicie samodzielnie. Będziecie potrzebowali jedynie kamienia księżycowego, syropu z ciemiernika czarnego, korzenia asfodelusa i fig abisyńskich.

Horacy Slughorn wydał z siebie zduszony okrzyk. Zaczął nerwowo gładzić swoje wąsy. Wyglądał jakby coś nagle sobie przypomniał.

— O co chodzi profesorze? — zapytał ze złością Harry.

— Nie mówiłem o tym nikomu — zaczął z zakłopotaniem Slughorn. — Ale od kilku miesięcy z mojego gabinetu znikają ingrediencje. Myślałem, że jacyś uczniowie sporządzają sobie eliksir spokoju... Słyszałem, że bez tego ciężko wytrzymać na lekcjach Sylasa Wilkie.

— Co dokładnie kradziono z pańskiej spiżarni? — spytał Worple.

— Wszystkie składniki, jakie przed chwilą wymieniłeś — odrzekł sucho Slughorn.

— Z pewnością za kradzieżą stoi więc osoba, która zaatakowała chłopca — oznajmił natychmiast z entuzjazmem Worple. — Skoro sporządza sobie Wywar Księżycowy, to znaczy, że jest wampirem od niedawna. Nie potrafi jeszcze skutecznie zapanaować nad swoimi popędami.

— To wyjaśnia dlaczego wampir atakował zwierzęta w Hog-

smeade i w Zakazanym Lesie — odrzekł z rozmysłem Harry. — Próbował ugasić pragnienie krwią zwierząt. Nie był w stanie zapanować nad sobą, więc wymykał się z zamku by nie krzywdzić uczniów.

— Myślisz, że wampirem jest któryś z nauczycieli?! — zdumiał się Slughorn.

— To pewne — odrzekł stanowczo Harry i zwrócił się do Worple'a — Czy Wywar Księżycowy całkowicie niweluje objawy przemiany? Wampir, który go zażył mógłby nie wzbudzić podejrzeń wśród osób, które go widują?

— Przemiana mimo wszystko następuje. Pojawiają się kły, cera przybiera trupio blady kolor. Z łatwością można rozpoznać taką osobę. Różnica polega na tym, że wampir nie odczuwa tak silnie łaknienia. Nie ma obsesji na punkcie krwi.

— Zatem wampirem jest nauczyciel, który unika po zmroku towarzystwa innych — stwierdził Harry, zaciskając pięść. — Grono podejrzanych zawęży się do trzech osób: Meropy Bloomenbach, Bathshedy Babbling i Sylasa Wilkie.

Harry był przekonany, że któryś z wytypowanych przez niego nauczycieli jest wampirem i odpowiada za ataki na uczniów. Zamierzał przesłuchać każdego z osobna, jednak Ginny nalegała, by poczekał z tym do nowego semestru. Niechętnie uległ namowom żony. Godzinami przesiadywał wraz z nią w skrzydle szpitalnym. Drugiego dnia świąt do zamku przybyła pani Weasley z mężem, oraz Ron i Hermiona (dzieci zostały u Billa i Fleur). Choć James nadal pozostawał nieprzytomny, wszyscy odetchnęli z ulgą, kiedy okazało się, że jego życie nie jest zagrożone.

— Mamy w rodzinie wilkołaka, czas najwyższy, by mieć wampira — zażartował Ron, kiedy wszyscy obstąpili łóżko Jamesa. Szybko jednak tego pożałował, widząc karcące spojrzenie swojej matki. W istocie nikomu nie było do śmiechu.

McGonagall opuściła zamek jeszcze przed nastaniem nowego semestru. Wszyscy nauczyciele gorączkowo zastanawiali się, kto zajmie jej miejsce. Plotkowali między sobą, a najwięcej w tej sprawie miała do powiedzenia Meropa Bloomenbach. Harry nie uczestniczył w dyskusjach na ten temat, spędzając czas głównie z rodziną. James odzyskał przytomność dopiero ostatniego dnia grudnia. Niewiele pamiętał z wieczoru, gdy został zaatakowany. Choć humor mu dopisywał, nadal był bardzo osłabiony. Pani Pomfrey nalegała, aby pozostał w skrzydle szpitalnym przez kilka najbliższych dni.

— Szkoda, że już musicie wracać — stwierdził ze smutkiem Harry, kiedy Ginny i Lily pakowały swoje walizki. — Ciężko mi tu bez was wytrzymać. — Ginny upchała nogą różowy szlafrok. Podeszła do męża. Zarzuciła mu dłonie na szyję i zbliżyła swoją twarz do jego twarzy.

— Nam bez ciebie też nie jest lekko — szepnęła aksamitnym głosem. — Pocieszam się myślą, że to nie będzie trwać wiecznie. Złapiesz wampira. Dowiesz się, kto zamordował Flitwicka. Od razu wszystko wróci do normy.

Harry miał już odpowiedzieć, że to nie jest takie proste, ale Ginny zbliżyła swoje usta do jego ust i połączyli się we wzajemnym pocałunku.

— I pamiętaj, trzymaj się z dala od tej Turpin! — zawołała na pożegnanie, znikając wraz z córką w szmaragdowozielonych płomieniach.

Wraz z nastaniem nowego semestru, zamkowe korytarze ponownie zaczęły tętnić życiem. Uczniowie gromadnie powrócili do szkoły, wypoczęci i naładowani pozytywną energią. Wieść o odwołaniu McGonagall rozeszła się po szkole lotem błyskawicy, choć szybko przyćmiła ją informacja o ataku na Jamesa. Rozmawiano o tym wszędzie — na korytarzach, w Wielkiej Sali, a

nawet podczas lekcji. Uczniowie zaczęli poruszać się po zamku zbitymi grupkami. Rozwinął się handel różnymi talizmanami (które rozprowadzał po szkole Fred), a wyjątkowym zainteresowaniem cieszyła się cieplarnia numer sześć, w której na potrzeby kuchni hodowany był czosnek.

— Dziś rano znowu znalazłem puste donice — jęknął bezradnie Neville, podczas śniadania w Wielkiej Sali. — Jak tak dalej pójdzie, to uczniowie całkowicie zrujną moją plantację czosnku.

— Trudno im się dziwić — stwierdziła Lisa, popijając sok z dyni. — Każdy boi się o własne życie. W końcu wampir nadal znajduje się w zamku. Dobrze, że w ogóle rodzice pozwolili uczniom wrócić do szkoły.

— Lepszą obronę przed wampirem zapewni odpowiednie zaklęcie — stwierdził z ironią Monaghan. — W ten weekend ruszy Klub Pojedyneków. Przygotujemy uczniów do walki.

Do Wielkiej Sali pospiesznym krokiem wmaszerowała Meropa Bloomenbach. Wyglądała na wyjątkowo podekscytowaną.

— Już jest! — zaświergotała, podchodząc do stołu nauczycielskiego. — Właśnie przybył!

— Kto? — zapytali niemal równocześnie Neville i Monaghan. Harry obdarzył Meropę krótkim, nieprzyjemnym spojrzeniem.

— Nowy dyrektor! — zawołała, wyraźnie zachwycona faktem, że dowiedziała się o tym jako pierwsza.

— Gdzie jest teraz? — zapytał chłodnym tonem Harry. Meropa spojrzała na niego ze złośliwym wyrazem twarzy.

— A gdzie może być dyrektor?! Oczywiście, że w swoim gabinecie — oznajmiła. — Ale dobrze, że pytasz. Dyrektor prosił mnie, żebym cię odnalazła. Chce natychmiast się z tobą widzieć.

Zaskoczony Harry błyskawicznie powstał z miejsca. Pozostali byli równie zdumieni jak on. Zaintrygowany, nie zwlekając ani chwili, ruszył do gabinetu dyrektora. Kiedy znalazł się na siód-

mym piętze i minął załamanie korytarza, dostrzegł w oddali dwa krasnoludy. Przechadzały się w te i wewte wzdłuż miejsca, w którym niegdyś stała kamienna chimera. W rękę trzymały olbrzymie maczugi.

— HASŁO?! — burknął jeden z nich, kiedy Harry podszedł bliżej.

— Nie znam nowego hasła — odrzekł z zakłopotaniem. — Dyrektor chciał się ze mną widzieć.

— Nie znasz hasła, to nie wchodzisz! — odburknął złośliwie drugi krasnolud. Harry poczuł narastającą złość.

— Spokojnie panowie. Pan Potter może wejść — oznajmił wysoki czarodziej, który niespodziewanie wyłonił się z dziury w ścianie.

— Fokster?! — jęknął z niedowierzaniem Harry. — Ty jesteś nowym dyrektorem?!

Czarodziej uśmiechnął się nieznacznie, choć jego oczy wcale nie wyglądały na roześmiane.

— Zgadza się, Potter — odrzekł z nieskrywaną satysfakcją. — Zapraszam do *mojego* gabinetu. Musimy omówić pewną kwestię.

Kiedy obaj znaleźli się w gabinecie, Fokster rozsiadł się wygodnie w dyrektorskim fotelu. Harry rozejrzał się po owalnym pokoju. Z zaskoczeniem odkrył, że McGonagall zabrała ze sobą niewiele rzeczy. Na jednym ze stolików wciąż leżała kamienna misa, w której niegdyś swe myśli odsiewał Dumbledore.

— Sądziłem, że masz większe aspiracje — stwierdził Harry, przechadzając się po gabinecie. — Już nie ubiegasz się o stanowisko Ministra Magii?

Fokster wpatrywał się w niego przenikliwym wzrokiem. Wyglądał na poirytowanego. Jego pomarszczoną twarz, skrytą pod gęstwiną siwych włosów wykrzywił sztuczny uśmiech.

— Zostałem poproszony, by tymczasowo pokierować Hogwartem — odrzekł chłodnym tonem. — Rada Nadzorcza szuka

właściwego kandydata. Zgodziłem się zaprowadzić tutaj porządek, do czasu aż znajdą odpowiednią osobę.

— A o czym właściwie chciałeś ze mną rozmawiać? — spytał Harry lekceważącym tonem. — Chyba nie o poparciu twojej kandydatury?

Fokster zdjął z głowy tiarę i położył ją na biurku. Wstał z fotela, żeby pozbyć się grubego płaszcza wyjściowego, w którym przybył do szkoły.

— Musimy porozmawiać o twoim synu — odrzekł, zawieszając płaszczyk na oparciu fotela. — Niebawem wyjdzie ze skrzydła szpitalnego. Należy postanowić, co dalej z nim będzie.

Harry poczerwieniał na twarzy. Zbliżył się do biurka, spoglądając na nowego dyrektora z nieskrywaną niechęcią.

— Nie ma tu nic do postanawiania — stwierdził ostrym tonem.

— Jestem odmiennego zdania. Twój syn jest wampirem. Stanowi potencjalne zagrożenie dla innych uczniów — odrzekł Fokster, ponownie siadając na swoim fotelu. Harry wiercił go wściekłym spojrzeniem. Czarodziej nadal uśmiechał się nieznanie, choć jego oczy wcale nie wyrażały zadowolenia. Były zimne i pozbawione wyrazu. Jego spojrzenie było głębokie i przenikliwe.

— Obawiam się, że twój syn nie będzie mógł dłużej kontynuować nauki w Hogwarcie — ciągnął dalej Fokster. — Nie możemy ryzykować, że weźmie nad nim górę jego... ekhm... zwięzająca natura.

— ZAMKNIJ SIĘ! — wrzasnął Harry, kipiąc ze złości. Fokster pobladł. Sztuczny uśmiech spelzł z jego twarzy.

— Waż słowa, Potter — wycedził z powagą. — Nie jesteśmy już w Ministerstwie Magii. Nie zapominaj, że teraz jestem *twoim szefem*.

— Jakże bym śmiał! — zakpił Harry. — James zażywa Wywar

Księżycowy! Nie stanowi zagrożenia! Worpłe Eldred może to potwierdzić!

— Eldred słynie z tego, że ma fioła na punkcie wampirów i ich zwyczajów — odrzekł z dezaprobatą Fokster. — Napisał nawet wspaniałe dzieło na ten temat. Uważa wampiry za swoich braci. Obawiam się, że nie jest zbyt obiektywny — widząc panikę na twarzy Harry’ego, uśmiechnął się z mściwą satysfakcją, po czym szybko dodał: — Poza tym nie wyobrażam sobie, by jakiś uczeń zechciał dzielić sypialnię z wampirem. Będę zmuszony nalegać, byś zabrał syna z Hogwartu. Jestem przekonany, że będzie mógł doskonalić swój talent magiczny wśród innych istot swojego pokroju.

— *Istot swojego pokroju?!* — powtórzył ze złością Harry. — James nigdzie się stąd nie ruszy! Od urodzenia był zapisany do Hogwartu i tutaj będzie doskonalił swoje czary! Gwarantuje mu to Karta Podstawowych Praw Czarodzieja. Jeśli zamierzasz łamać obowiązujące prawo, z pewnością zainteresuje się tym Wizengamot. Rita Skeeter chętnie napisze też o tym obszerny artykuł.

Fokster pobladł nieco. Harry dostrzegł panikę na jego twarzy.

— Jestem przekonany, że nie przysporzy ci to popularności — kontynuował, wiedząc że Foksterowi zależy na wygranej w zbliżających się wyborach. — Przyszły Minister dyskryminujący uczniów? Przecież to absolutnie niedopuszczalne!

Fokster milczał. Wyglądał jakby dostał obuchem w twarz.

— Rozumiem, że doszliśmy do porozumienia i James nadal może pozostać w Hogwarcie? — zapytał po chwili ciszy Harry, dostrzegając portret Dumbledore’a, który właśnie puszczał do niego oko. Widać też nie przepadał za nowym dyrektorem.

— Dobrze rozumiesz, Potter! — wycedził w odpowiedzi Fokster, tryskając śliną. — A teraz zejź mi z oczu!

— Bardzo chętnie — syknął Harry i opuścił gabinet trzaskając

drzwiami.